



tekst



**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

redaktor wydania

**K**ażdego dnia 134 zakonników i 209 siostr zakonnych staje do posługi w naszej diecezji. Pracują na różnych odcinkach zadań duszpasterskich realizując właściwe sobie charyzmaty. A pole do popisu jest wielkie! Nasze ziemie ze względu na historię i rozległy teren mogą ciągle uchodzić za misyjne – jak na polskie warunki. Kiedy nie było jeszcze diecezji, to najczęściej oni przygotowywali grunt pod przyszyły Kościół lokalny. Obchodzony niedawno Dzień Życia Konsekrowanego był doskonałą okazją, by za ten trud im podziękować. Czy ewangelizacja to ich jedyna pasja? Dowiemy się tego, biorąc do ręki bieżący numer.

## Gimnazjaliści na rekolekcjach

# Na tropie

Bohaterami tegorocznych zimowych rekolekcji oazowych dla gimnazjalistów byli Trzej Mędrcy ze Wschodu. To oni **prowadzili młodych po śladach wiary.**

**K**rótkie rekolekcje oazowe to jedna z propozycji przygotowanych przez diecezję na czas ferii. Te, które przeprowadzono w ośrodku charytatywnym w Podczelu w pierwszych dniach lutego, skierowane były do młodzieży gimnazjalnej.

– Młodzi ludzie w tym wieku stawiają wiele pytań, coraz trudniejszych oraz wymagających uwagi i wrażliwości wychowawców. Czasem przekorni i zaczepni w swojej samodzielności stawiają je jednak z nadzieją, że gdy znajdą na nie odpowiedź, przybliżą się do jakiejś całościowej i stabilnej wizji świata – mówi ks. Zbigniew Woźniak, diecezjalny moderator ruchu.

Stąd temat tegorocznego spotkania: „Wierzę, aby widzieć Boga”. Nad tym, czego nie można dojrzeć oczyma, a co stanowi inną rzeczywistość zastanawiało się ponad 40 młodych. Wielu chętnych, szczególnie z południowych krańców diecezji, nie dojechało ze względu na niesprzyjającą aurę. Przykładem poszukiwania i odnajdowania Tajemnicy byli Trzej Królowie.

– Kiedy w naszym życiu dzieje się coś trudnego, bolesnego, wówczas możemy obwiniać za to Boga i nasza wiara słabnie – uzasadnia Michał Niestój ze Szczecinka.



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

**Jedną z rekolekcyjnych atrakcji było obejrzenie prywatnych zbiorów Zenona Bukowińskiego opowiadających o przeszłości Podczela**

Młodzi przekonują jednak, że odnalezienie wspólnoty wiary – a taką odnaleźli podczas tych rekolekcji – pomaga umacniać ich wiarę, nawet w sytuacji ciężkich doświadczeń.

– Kiedy moja mama zginęła w wypadku, właśnie ludzie wiary byli dla mnie ostoją – mówi Tomasz Rodzik z Białogardu. Rekolekcje były czasem spotkań w grupach, modlitwy, spowiedzi, ale też zabawy i poznawania nowych przyjaciół. **ksd**

## Kuter uratowany



PRZEMYSŁAW GRYN

**BAŁTYK. Bohaterskie jednostki spieszą na pomoc**

**K**uter ŚWI-47 znajdował się 30 mil morskich na północny wschód od Kołobrzegu, gdy w wyniku fatalnych warunków atmosferycznych zaczął nabierać wody. 4-osobowa załoga nie mogła ustalić przyczyny awarii – jednostka nie była oblodzona ani obciążona ładunkiem ryby. Szyper Waldemar Krupiński zdecydował się wezwać pomoc przez radio. W kierunku tonących wyruszyła z kołobrzegskiego portu jednostka ratownicza „Szkwał” oraz „Tajfun” z Darłowa, wspomagane przez samolot patrolowy Straży Granicznej. Akcję utrudniały rozległe tafle lodowe, przez które przedzierały się jednostki ratownicze. Ponadto na Bałtyku meteorolodzy zapowiadali sztorm. Na szczęście przeciek został opanowany, a kuter wraz z załogą bezpiecznie doholowany do kołobrzegskiego portu. ■

## Kto się cieszy z zimy?



Na nadmiar śniegu nie narzekają najmłodszy z gminy Karlino

**KARLINO.** Najbardziej dzieci! Zwłaszcza jeśli dorośli zadbają o to, żeby nie nudzić się w ferie. Śnieżna aura, która spędza sen z powiek drogowcom, sprawia wiele frajdy dzieciom. Wystarczyło wziąć swoje sanki, ciepłe ubranie oraz dobry humor do kieszeni. Po przejażdżce do Witolubia i z powrotem na uradowane i nieco zmarznięte dzieci, wraz z opiekunami, czekało ognisko i pieczenie kiełbasek. Można było do woli dzielić się swoimi wrażeniami i przeżyciami

oraz pośpiewać zimowe, wesołe piosenki. Dzieci korzystają także z programów zajęć prowadzonych w każdej szkole podstawowej na terenie gminy, w świetlicach wiejskich, w Karlińskim Ośrodku Kultury oraz na hali sportowej. Podczas zajęć plastycznych najmłodszy mieszkańcy Karlina uczyli się, jak wyrabiać cudeńka z masy solnej, brali udział w rozgrywkach piłki siatkowej oraz oglądali przedstawienia teatralne.

Karolina Pawłowska

## Czas rodzi się w Wałczu

**WAŁCZ.** Ukazał się kolejny, piąty już tomik poezji wałeckiej autorki Małgorzaty Angel. Wiersze zawarte w zbiorze „Tutaj rodzi się czas” to poetycka refleksja nad małą ojczyzną poetki. Czytelnicy znajdą tu wiele strof nawiązujących swym przesłaniem do Wałcza – miasta, w którym urodziła się, mieszka i pracuje Małgorzata Angel. Tak jak w poprzednich książkach, styl poetki charakteryzuje się obrazowością, dostępnym językiem i emocjami, jakie rodzi specyficzne spojrzenie na świat, który nas otacza. Nastrój tajemniczości dodatkowo wzmocniony jest fotografiami niosącymi szczególne przesłanie. Książka jest już dostępna w sprzedaży w Muzeum Ziemi Wałeckiej.

Beata Stankiewicz



Kolejny tomik wałeckiej poetki poświęcony jest rodzinnemu miastu

## Ostatnie kolędowe akordy

**KOSZALIN.** „Ticha noc nad Palestyną”, „Małeńka miłość” czy „Christmas time” usłyszeli w ostatni piątek stycznia uczestnicy Ekumenicznego Wieczoru Kolęd. W ten sposób przedłużony został Tydzień Powszechnych Modlitw o Jedność Chrześcijan, który zakończył się 25 stycznia. Jego pomysłodawcami byli duchowni z koszalińskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej: przewodniczący ks. Sebastian Niedźwiedziński z parafii ewangelicko-metodystycznej, ks. Janusz Staszczak z parafii ewangelicko-augsburskiej (luteranckiej), ks. Mikołaj Lewczuk z parafii prawosławnej i ks. Dominik Gzielo z parafii polskokatolickiej w Bukowie Morskim. W kościele ewangelicko-augsburskim pw. Jezusa Dobrego Pasterza wystąpiły chóry prawosławny i luterancki

oraz schola z parafii polskokatolickiej, a także chóry, którymi kieruje Maria Dąbrowska: ekumeniczny i Cantabile z ILO.

– Chcieliśmy stworzyć, jako Kościoły mniejszościowe, okazję do wspólnego kolędowania, radośnego przyjęcia Jezusa na świat – wyjaśnia ks. Janusz Staszczak. – Niestety, nie jesteśmy zapraszani do udziału w Dniach Kultury Chrześcijańskiej, które organizują instytucje związane z Kościołem rzymskokatolickim, nie mamy więc miejsca i czasu, by zaprezentować swoje tradycje kulturalne, swój dorobek artystyczny.

Czwartego marca (czwartek) w kościele ewangelicko-augsburskim, też przy ul. Połczyńskiej 1, o godz. 17 rozpocznie się nabożeństwo z okazji Światowego Dnia Modlitwy.

Ewa Marczak



Kolędy śpiewane w swojej parafii zaprezentowała m.in. schola z Kościoła polskokatolickiego

## Uratowany z wnyków

**DRAWSKO POMORSKIE.** Zwykły spacer zakończył się dla kilkorga uczniów z Drawskiego Pomorskiego nietypową przygodą. Na obrzeżach miasta natknęli się na uwiecznionego w kłusowniczych wnykach młodego koziołka sarny. Zaplątany w stalową linkę bezskutecznie próbował się uwolnić. Uczniowie natychmiast zawiadomili o zdarzeniu policję. Przestraszone, choć bez poważnych obrażeń zwierzę udało się uwolnić strażnikowi Państwowej Straży Łowieckiej.

Sarna bezpiecznie wróciła do lasu, a uczniowie odebrali gratulacje za wrażliwość i czujność.

Karolina Pawłowska

**GOŚĆ** KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

50-lecie święceń kapłańskich o. Ludwika Bartosza

# Z radością głoszę Boga

Budował kościoły, zakładał orkiestry parafialne, w ostatnich latach bez reszty oddał się pracy wśród więźniów. **Franciszkanin z Koszalina obchodzi półwiecze kapłaństwa.**

**T**ego zakonnika, który od wczesnej wiosny do późnej jesieni na rowerze przemierza drogę do aresztu lub więzienia, znają chyba wszyscy koszalinianie.

– Kiedyś dużo jeździłem samochodem. We Włoszech wozilem kolegów mikrobusem. Dzięki Bogu, obyło się bez wypadku.

Pogodny, zawsze skory do rozmowy.

– Nawet jeśli wieczorem jakiś smutek zaprzęta mi głowę, rano już o niczym nie pamiętam – mówi ojciec Ludwik Bartoszek.

## Zaczął się w Gnieźnie

Pochodzi z wielkopolskiej rodziny o silnych tradycjach religijnych i patriotycznych. Jego ojciec w powstaniu wielkopolskim był łącznikiem

gnieźnieńskiego dowódcy, księdza majora Mateusza Zabłockiego. Potem walczył w wojnie polsko-bolszewickiej.

– Tato cudem uszedł z życiem w operacji wojennej pod Kijowem – opowiada o. Ludwik. – W 1939 roku walczył w Armii Poznań. Ciężko ranny pod Kutnem trafił do niemieckiej niewoli. Za posiadanie różańca o mało nie został rozstrzelany przez młodego, hitlerowskiego żołnierza. Wrócił do rodziny, ale po jakimś czasie znów został aresztowany. Zmarł pod koniec 1944 roku w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen.

**Pasją o. Ludwika jest gra na trąbce. Już w seminarium wygrał hejnał na pobudkę**

Życie siedmioosobowej rodziny nie było łatwe. Ludwik już jako dwunastoletni chłopiec, pracował w zakładzie stolarskim. Maturę zdawał w Gnieźnie, potem były nowicjat i studia filozoficzne w Łodzi. Studia

teologiczne w Krakowie zakończył święceniami subdiakonu. – Udzielił nam ich młodziutki wówczas biskup Karol Wojtyła – wspomina.

A święcenia kapłańskie przyjął w 1960 roku w Łodzi. Trzech jego kolegów z roku dziś przebywa we Włoszech, dwóch jest spowiednikami w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie. Ojciec Ludwik pokazuje zdjęcie: wianuszek kapłanów otacza Jana Pawła II. – Tak obchodziliśmy w Rzymie 25-lecie kapłaństwa.

## Ksiądz na budowie

Pierwszą parafią młodego zakonnika był Wyszogród, potem Łęborg i Kołobrzeg.

– Od 1966 roku pracowałem w Korzystnie pod Kołobrzegiem. Bardzo „kochał” mnie tam Urząd Bezpieczeństwa. Dostałem nakaz usunięcia się, miałem nawet proces sądowy – wspomina.

Kolejne parafie to Łęknio pod Koszalinem i koszalińska parafia Mariacka (ojciec Ludwik przywracał gotycki wystrój wnętrza dzisiejszej katedry). W 1974 roku został pierwszym proboszczem parafii Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w Łodzi. Bardzo długo zabiegał o budowę kościoła na łódzkim osiedlu Dąbrowa.

– Osiedle istniało od 20 lat, liczyło 60 tysięcy mieszkańców i nie miało świątyni.

W końcu władze zgodę wydały. Ojciec Ludwik zorganizował niemal cały kombinat budowlany: murarzy, betoniarzy, warsztat stolarski i kamieniarski, sprostował też starą wywrotkę. Wojsko sprzedało dwie windy. – I udało się zbudować ogromny kościół!

W 1989 roku z dwoma innymi zakonnikami pojechał na ingres biskupa Tadeusza Kondrusiewicza do Grodna.

Następnego dnia po uroczystościach, przy śniadaniu biskup poprosił, by jeden z nich został na Białorusi. – Kolejdy mówili, że muszą wracać do obowiązków w Polsce. „Ale on może zostać” – wskazali na mnie. I tak zostałem na Białorusi.

Bogobojni, serdeczni i patriotyczni ludzie – tak zapamiętał tamtejszych katolików. Kolejki do konfesjonału, modlitwa na kolanach – tak wyglądała ich religijność. – W parafii Holszany, kiedy szedłem po kołędzie, ludzie ze łzami w oczach witali mnie chlebem i solą. Przez 43 lata w ich kościele był magazyn. Nie spodziewali się, że będą kiedyś witać kapłana.

## Ciągnie go za kratki

Kilka lat był proboszczem parafii franciszkańskiej w Koszalinie, a potem w Niepokalanowie. W każdej parafii zorganizował orkiestrę dętą. Bo muzyka, a w szczególności gra na trąbce, to kolejna pasja zakonnika. – Już w seminarium grałem na pobudkę.

Od dziesięciu lat niesie posługę osadzonym w Areszcie Śledczym i Zakładzie Karnym w Koszalinie. Niemal codziennie przekracza więzienne bramy. Jeden z wychowawców zartował kiedyś nawet, że skoro codziennie tak jeżdż na rowerze, to może lepiej, żeby przygotowali mu łóżko za kratami. – Nie ukrywam, że lubię tam być – przyznaje franciszkanin. – Ci ludzie potrzebują księdza i są autentycznie nawróceni.

Spowiada, przygotowuje osadzonych do chrztu, I Komunii św. i bierzmowania. Odwiedza ich w celach, kiedy potrzebują indywidualnej rozmowy. – Teraz prowadzę katechezę przedmażeńską. Są trzy kobiety, wśród nich jedna z Kazachstanu. Pięknie czytała Hymn św. Pawła o miłości.

Wspiera go członkowie Bractwa Więziennego: przygotowują oprawę liturgii, głoszą słowo Boże, rozmawiają z osadzonymi. – A w ostatnie święta po raz pierwszy odprawiłem dla nich Pasterkę. Wśród więźniów czuję się jak w domu – mówi zakonnik.

Jarosław Jurkiewicz



JAROSŁAW JURKIEWICZ

## Wystawa fotografii z misji afrykańskich

## Impresje zakonnika

Walecki kapucyn pokazał „Czadowe zdjęcia”.

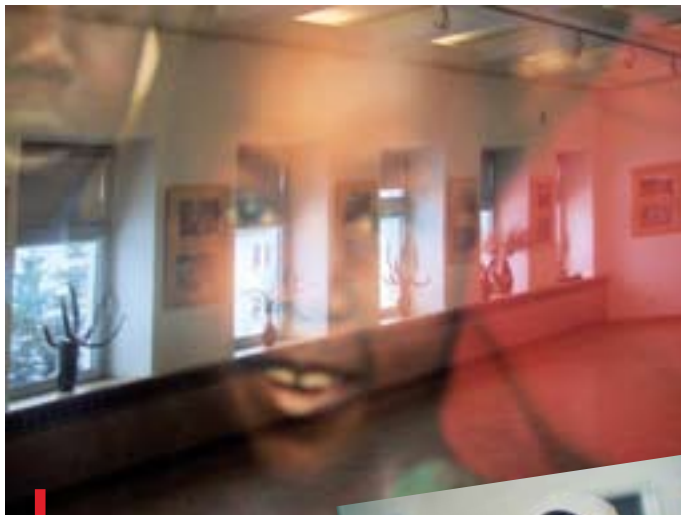
Tytuł wystawy jest dość dwuznaczny. Ale nawet gdyby nie były warte obejrzenia, to dalej są czadowymi zdjęciami, bo pochodzą... z Czadu – śmieje się autor fotografii o. Andrzej Włodarczyk.

To już drugi walecki wernisaż proboszcza parafii pw. św. Antoniego. Pierwszy odbył się w lutym ubiegłego roku i nosił tytuł „Ukraińskie impresje”. Tym razem w Waleckim Centrum Kultury zaprezentowano 77 zdjęć dokumentujących pracę kapucynów z krakowskiej prowincji w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej, a także życie codzienne w tej części Czarnego Łądu.

Ciekawym uzupełnieniem była prezentacja przedmiotów przywiezionych z Afryki przez br. Benedykta Pączkę, dyrektora Sekretariatu Misyjnego w Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów (ojcowie i bracia z tej prowincji pracują w naszej diecezji).

### Malaria, pył z Sahary, niepewność jutra

– W lutym 2003 roku pojechałem wraz z prowincjałem na miesiąc do Czadu – wspomina o. Andrzej. – Byłem wtedy sekretarzem misyjnym. Poznawałem realia pracy braci misjonarzy, warunki, w jakich żyją, z czym się borykają. Przy okazji zachorowałem na malarię. To było dla mnie dość trudne doświadczenie. Teraz wiem, jak ta choroba przebiega i jakie są jej skutki. Tydzień w łóżku, tydzień na przejazd, tydzień na kapitule i tydzień na zdjęcia. Były też oczywiście rozmowy, spotkania. Wszystko było ważne, ciekawe, ale i trudne, bo Afryka nie jest romantyczna. Na północy Czadu, gdzie byłem, jest już Sahara – więc pustynnych pyłów nie brakuje, nimi się po prostu oddycha.



Na wystawie zaprezentowano zdjęcia pokazujące pracę misjonarzy oraz przedstawiające zwykłą codzienność mieszkańców Afryki. A ta nie jest romantyczna, jak twierdzi twórca fotografii

Sprzątanie wystarczy na godzinę i znowu wszystko jest pod warstwą pyłu, który wszędzie się wciska. Do tego rebelie, regres, niepewność jutra są twardym sprawdzianem motywacji bycia misjonarzem – opowiada z przerwaniem ojciec proboszcz.



### Fotki do szuflady

Te trudne warunki nie przeszkodziły jednak w realizacji pasji fotograficznej.

– Jak wtedy, tak i teraz jestem zwolennikiem fotografii tradycyjnej, czyli analogowej – wyjaśnia o.



– Patrząc na zdjęcia, możecie spojrzeć w moje serce, umysł i mój sposób patrzenia – mówi o. Andrzej

Andrzej. – Zabrałem całą reklamówkę negatywów. Okazało się, że jeszcze mi zabrakło. Musiałem dokupić kilka sztuk tam, na miejscu. Niestety, były już zleżałe, przestarzałe. Choć wielu patrzyło na mnie ze zdziwieniem, wiozłem też ze sobą do Afryki statyw, który okazał się bardzo przydatny.

W czasie pobytu w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej o. Andrzej wykonał ponad 2000 zdjęć. I pewnie nie ujrzałyby one światła dziennego, gdyby nie to, że na wernisażu pierwszej wystawy zdjęcia z Ukrainy wzbudziły duże zainteresowanie i zaczęto dopytywać się o kolejne.

### Dzielić się swym światem

– Patrząc na zdjęcia, możecie spojrzeć w moje serce, mój umysł, mój sposób patrzenia – mówi w czasie wernisażu o. Andrzej Włodarczyk. –

Widzicie te kadry, widzicie to, co ja widzę. To są moje zdjęcia, a zatem częśćka mnie. Dziękuję serdecznie za otwartość i za to, że już po raz drugi mogę tutaj pokazać swoje zdjęcia.

Najwyraźniej sposób, w jaki o. Andrzej widzi świat, podoba się ludziom, bo zainteresowanie zdjęciami było duże. Tego dnia na zewnątrz panował mocny mróz, lecz na spotkanie w afrykańskich klimatach przybyło mnóstwo osób. Padały też pytania o kolejną wystawę.

Chętnie kupowano przywiezione przez o. Benedykta oryginalne afrykańskie maski, naczynia, białą broń i wyrzeźbione w drewnie hebanowym figurki. Dochód ze sprzedaży przeznaczony został na sfinansowanie projektów realizowanych przez kapucynów, wspierających potrzebujących mieszkańców Afryki. Wystawę pomogły zorganizować Małgorzata Angel i Jadwiga Grzonkowska.

Beata Stankiewicz

## Zbiórka dla potrzebujących dzieci

## Wrażliwi zacy

Sumę 11 200 zł zebrali studenci Politechniki Koszalińskiej w charytatywnej akcji „Wrzuć miedziaka dla dziecka”. Za uzyskane pieniądze **niepełnosprawne dzieci dostaną sprzęt rehabilitacyjny.**



Zenona Kwiatkowska, dyrektor Przedszkola Integracyjnego, odbiera od studentów symboliczny czek. Z zebranych pieniędzy zacy wspomogą pracę z niepełnosprawnymi dziećmi

Mata do hydromasażu i trzy specjalne rowerki dotrą do nich niebawem. Symboliczny czek organizatorzy akcji przekazali Zenonie Kwiatkowskiej, dyrektor placówki.

– To już dziewiąta edycja tego przedsięwzięcia – podkreśla Łukasz Krzyśko, przewodniczący Samorządu Studentów Wydziału Mechanicznego Politechniki Koszalińskiej, główny koordynator akcji. – Na dobre wpisało się ono w tradycję naszej uczelni. Cieszymy się, że zebraliśmy tyle pieniędzy, choć nie pobiliśmy szesznarocznego rekordu. Dziękuję wszystkim, którzy włączyli się do naszej akcji, wrzucając datki do specjalnych słoików – mówi organizator.

W ramach akcji zacy zorganizowali różne imprezy na uczelni, a także w galeriach handlowych, obiektach sportowych i kinie Kryterium. Zbierali pieniądze podczas Turnieju Bowlingowego i karaoke w galerii Emka oraz podczas meczów koszykówki.

#### Rower po raz pierwszy

– Wspieramy najbardziej potrzebujące dzieci, ubogie, chore – informuje Daria Kadej, rzecznik prasowy PSPK. – Pomoc najmłodszym to nasz podstawowy cel. Mamy nadzieję, że niepełnosprawne maluchy dzięki nam będą się lepiej rozwijać. Chcemy, by dostały szansę na równy start

w dalsze życie z dziećmi zdrowymi – wyznaje.

Zenona Kwiatkowska, dyrektor przedszkola, żyje sprawami dzieci ze swojej placówki. Uczęszcza do niej 28 dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności z poradni psychologiczno-pedagogicznej.

– Szukaliśmy sponsora na zakup maty do hydromasażu, a tu proszę, zgłosił się do nas sam – cieszy się Kwiatkowska. – Kwota, którą zebrali studenci, przekracza cenę maty, dlatego możemy kupić jeszcze trzy specjalne trzykołowe rowerki. Bo mamy tu takie maluchy, które z powodu choroby jeszcze nigdy na rowerze nie jeździły.

Studenci prześlą nam nie pieniądze, ale właśnie ten sprzęt, który już sami zamówili.

Zenona Kwiatkowska dziękowała gorąco studentom za ich wielkoduszność i wrażliwość. Wyraziła życzenie, by tacy pozostali także po wkroczeniu w całkiem dorosłe życie.

– Sam fakt, że należymy do Parlamentu Studentów Politechniki Koszalińskiej, w którym działamy, świadczy o tym, że chętnie robimy coś charytatywnie – twierdzi Daria Kadej. – Na pewno będziemy bezinteresownie pomagać innym także po skończeniu studiów – deklaruje.

Ewa Marczak

## zaproszenia

### Koszaliński KIK zaprasza:

■ **8 lutego** (poniedziałek) godz. 17.00; siedziba KIK, ul. Władysława Andersa 24. Spotkanie z Wiktoria Eterman. Temat: „Wspomnienia z »nie ludzkiej ziemi«”.

■ **11 lutego** (czwartek) godz. 17.00; Koszalińska Biblioteka Publiczna, plac Polonii. Projekcja filmu z cyklu wywiadów z ks. biskupem Ignacym Jeżem (część 2).

■ **15 lutego** (poniedziałek) godz. 17.00; siedziba KIK. Spotkanie z Danutą Szewczyk. Temat: „Rachunki

polsko-radzieckie w Koszalinie po II wojnie światowej”.

### Wielkopostne czuwania młodych przy krzyżu

Duszpasterstwo Młodzieży zaprasza na wieczorne czuwania, które odbędą się w miastach naszej diecezji. Adoracja krzyża i wspólna modlitwa pomogą lepiej przeżyć czas Wielkiego Postu. W spotkaniach uczestniczyć będą księża biskupi.

Plan wielkopostnych czuwań młodych przy krzyżu:

■ **26 lutego** (piątek), godz. 19.00 – Jastrowie, kościół pw. św. Michała Archanioła

■ **27 lutego** (sobota), godz. 19.00 – Miastko, kościół pw. Miłosierdzia Bożego

■ **5 marca** (piątek), godz. 19.30 – Piła, kościół pw. NMP Wspomożenia Wiernych; godz. 19.00 – Koszalin, Wyższe Seminarium Duchowne

■ **6 marca** (sobota), godz. 19.00 – Białogard, kościół pw. Narodzenia NMP; godz. 19.00 – Mirosławiec, kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

■ **12 marca** (piątek), godz. 19.00 – Połczyn-Zdrój, kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

■ **13 marca** (sobota), godz. 19.00 – Kołobrzeg, kościół pw. św. Wojciecha

■ **19 marca** (piątek), godz. 19.00 – Szczecinek, kościół pw. Narodzenia NMP; godz. 19.00 – Krzyż Wielkopolski, kościół pw. św. Antoniego

■ **20 marca** (sobota), godz. 18.00 – Ustka, kościół pw. Najświętszego Zbawiciela

■ **27 marca** (sobota), godz. 19.00 – Słupsk, kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego. ■

# Dzieci przeklęte

**ZESŁAŃCY.** W wagonach byli stłoczeni jak zwierzęta. Nie mieli prawa przeżyć. Ci, którzy wytrwali – na przekór – o Syberii mówią pięknie. O Sybirze mniej dostojnie. Płaczą. Przeklinają. **Materia kwiecistych stepów i duch nieludzkiego piekła pokłóciły się w nich na wieki. Na amen.**

tekst

**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

djaslarz@goscniedzielny.pl

**I**ch rodzice już nie żyją. Umarli tam i tu. Wtedy dzieci, dziś mędrcy – pamiętają scenariusz. We wszystkich przypadkach taki sam: walenie kolbami karabinów do drzwi, rozkaz opuszczenia domu w 20 minut, chwytanie tego, co najważniejsze.

Był 10 lutego 1940 roku. Z rana. Dzieci nie rozumiały, o co chodzi.

– Pod choinkę dostałam lalkę. Piękną. Zawsze o niej marzyłam. Od Wigilii ciągle z nią spałam. Miała taką naturalną, „człowieczą” twarz. W kipsiszu natychmiastowej potworności nie potrafiłam jej odnaleźć. Aż dziwne! – wspomina po latach pani Elżbieta Stachów.

## Lalka albo płonąca paszcza

– Urodziłam się na Syberii. Nie wiele pamiętam z tego, co się wtedy działo. Dziw, że nie umarłam. Zrozumiałam to po latach. Przez dziesięciolecia

miewałam koszmary – wyznaje Halina Muszyńska.

Wie z opowiadań, że mamę i jej rodzinę wywieziono tego samego poranka. Jest owocem sybirackiej miłości rodziców. Tam się pobrali. Dopiero w 1992 roku jej mama wyjaśniła sny.

Najpierw lalka: Śniło się początkowo małej Halince, a później dojrzałej Halinie, że jedzie w wagonie wypełnionym po brzegi ludźmi. Nagle ktoś przez otwór w podłodze wyrzuca piękną lalkę. – Dajcie mi lalę. Dajcie mi lalę! – wołała w majakach. Ale jej nie dostała.

– To nie była lalka córeczko – wyjaśniała mama Haliny. To było prawdziwe dziecko, już niestety martwe, które jego matka dniami i nocami przytulała do siebie. Trzeba było je od niej zabrać. Gniło. Nie było wyjścia. Ktoś wyrzucił je przez otwór na nieczystości.

Ognista paszcza pojawiająca się w snach pani Haliny też dotyczyła przeżyć z historii. Kiedy wracali, dwuletnia Halinka

miała zapalenie ucha.

Tak płakała, że wszyscy się nad nią litowali. Przy okazji każdorazowego postoju pociągu zbierali chrust, aby napalić w kozie znajdującej się w pośrodku wagonu. Mała dziewczynka mogła widzieć tylko drzwiczki i palenisko. W nim były ogniste języki.

Do tych dwóch obrazów, o których opowiada pani Halina dochodzi jeszcze jeden. Po latach gehenny jej ojciec postanowił odwiedzić miejsce zsyłki i spotkać się ze swoim bratem Janem, który tam pozostał.



**Kołobrzecy sybiracy zapalali znicze przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego**

**Z LEWEJ: Pani Elżbieta, zanim przybyła na Pomorze Zachodnie, była założycielką Stowarzyszenia Sybiraków w Jaworznie. Z jej inicjatywy ukazały się tam dwa tomiki „Księgi Sybiraków”.**

**PONIŻEJ: W kołobrzesckiej bazylice zaprezentowano wystawę pt: „Sowieckie piekło”**

– Ja nie jestem żaden Jan, tylko Iwan. Ja Ruskij – tłumaczył tamten.

– Mamy przecież jednych rodziców. To jest niemożliwe, abys ty był Rosjaninem, skoro ja jestem Polakiem. Ty też jesteś Polak – nie dawał za wygraną ojciec Haliny. – Niet, ja Ruskij – skwitował tamten.

– Dzieci w Polsce wyzywały mnie od „ruskich”. Kiedy po powrocie przyjechałam do Mirosławca, rodzice zawsze mówili: „Pamiętaj, tu Polska jest tylko na chwilę. Niemcy przyjdą na te ziemie, prędzej czy później”.



KS. DARIUSZ JAŚLARZ



# O Sybiru

## Mamo, gdzie jesteś?

Pan Edward też „wyjechał” z rodziną tamtego dnia. Miał wtedy 10 lat. Jak przekonuje, wszystko byłoby w miarę dobrze, gdyby nie to, że jego ojciec zgłosił się do polskiego wojska, tworzonego przy Armii Radzieckiej. Raz umowy zawierano, raz zrywano. Za tatą pojechali aż do Azji. Już wtedy nie żyła jego najmłodsza siostra, która jako niemowlę nie przeżyła wywózki.

– Mama w czasie transportu nie miała pokarmu i maleństwo umarło – opowiada z bólem pan Edward, wtedy świadomy tragedii nastolatek.

Później stracił jeszcze dwoje rodzeństwa. Ojca radziecka milicja aresztowała dwukrotnie. Po drugim razie otrzymali wiadomość, że tata zmarł w więzieniu. Kielich goryczy przelał się wtedy, kiedy zachorowała jego matka. Mamę zabrali do „bolnicy” (szpitala), a on wraz z pozostałym rodzeństwem trafił do domu dziecka. Było strasznie.

– Na pogrzebie taty nie byłem. Ale za to byłem na pogrzebie mamy – opowiada zesłaniec. – Dyrektorka domu poinformowała mnie o śmierci mamusi. Znała termin pogrzebu. Poszliśmy na

cmentarz. Dziwiłem się, że taki wielki dół tam wykopali. Przyjechała ciężarówka z mnóstwem owiniętych w prześcieradła ciał. Gdzieś pośród nich była moja mama. Chciałem ją rozpoznać. Nie umiałem. Nie potrafiłem. Co było dalej, nie zdołałem powiedzieć – wyznaje z płaczem.

Zrozumiał, że musi poradzić sobie ze wszystkim sam. Po paru latach otrzymał kartę repatriacyjną. Pracując w fabryce puszek konserwowych (– Tylko ja tam żadnej konserwy nie widziałem – mówi) zbierał pieniądze na wyjazd nawet do tej „okrojonej” Polski. Do ojczyzny nie chciał wracać jak dziad, zesłaniec. Spełniało się jego marzenie. Poszedł na targ po buty. Ukradli mu wszystko. Wtedy postanowił popełnić samobójstwo. Był most. Była rzeka. Bogu dzięki, nie wyszło.

## Kipianok

Kiedy zabierali ich z domu, mama pani Elżbiety była w ciąży. W bydłącym wagonie, przy 70 „pasażerach”, urodziła bliźniaki. Nie pomógł „kipianok” – czyli gorąca woda z parowozu, której mogli nabrać do wiadra co kilka dni, by zaspokoić pragnienie. Jeden chłopczyk żył trzy dni, drugi sześć.

– Rozsunięto wejście. Enkawudzista zabrał te maleństwa. Co z nimi zrobił – nie wiem. Mama się rozchorowała – mówi wzruszona.

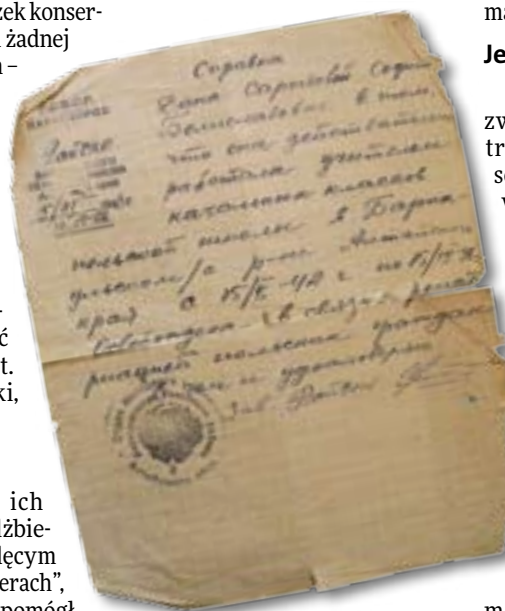
A potem było coś na kształt sanek. Każda rodzina, bez względu na ilość członków musiała się zmieścić. A kto się nie załapał, zwyczajnie za nimi biegł. Godzinami. Dniami.

– Od tych sań tata nosił zawsze mamę na rękach, bo miała spuchnięte nogi i była bardzo słaba. Jednak, w pewnym momencie zabrało mu sił. Miał do siebie pretensje. Płakał, że dalej nie podola. Pomogli inni – opowiada pani Elżbieta.



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

**Elżbieta Stachów posiada rosyjskie świadectwo ze szkoły podstawowej PONIŻEJ: Dokument mianujący matkę pani Haliny nauczycielką w tamtejszej szkole**



Jej rodzice pracowali w kopalni złota. Cała rodzina mieszkała z innymi na skrawku wyznaczonej podłogi. W dawnej, walczącej się szkole, gdzie szyby w oknach były zastępowane gazetami, musieli zmieścić się wszyscy. Sterani rodzice po kilkunastogodzinnej pracy chcieli dać swym pociechom choć namiastkę jedzenia.

– Mamuś, dlaczego tak cieniutko kroisz te ziemniaczane oberki? Czy chcesz dać je ptaszkom? – pytała mała Elżunia. – Nie, dziecko robię dla was kotlety – odpowiadała matka.

Mała dziewczynka zaczęła tam szkołę. Musiała ją jednak przerwać. Rodzicom urodził się synek. Ale to ona była dla niego matka.

## Jesteście wielcy

– Przez dziesiątki lat nie pozwalano nam mówić o naszej tragedii, o naszym bólu. Tylko senne koszmary kazały przeżywać na nowo tamte dni. Noc po nocy. Dzień po dniu. O tamtych czasach nie potrafię mówić bez łez – mówi prezes sybiraków kołobrzeskich, Wanda Przybylska.

– Nie chodzi o rozdrapywanie strupów, z których sączy się ropa. Tak jak powiedział 7 lutego w bazylice kołobrzeskiej bp Krzysztof Zadarko, zwyczajnie mamy prawo do prawdy. Taki młody biskup, a tak nas rozumie! Prezydent Janusz Gromek mówił o tożsamości narodu. Pięknie. ■



PREMIŚLAW GRZYW

**Halina Muszyńska opowiada o kolejnych etapach „podróży” jej rodziny**



PREMIŚLAW GRZYW

**Przemarsz z bazyliki przed pomnik J. Piłsudskiego**

## Sieć dyskontów nagradza mamy-kierowniczki

# Macierzyństwo nie przeszkadza w karierze

Dwie młode mamy: Monika Marko z Koszalina i Alicja Olszewska z Darłowa **kierują najlepszymi sklepami Netto w Polsce.**

**N**etto przy ulicy Poprzecznej w Koszalinie zdobyło tytuł Sklepu Roku, wyprzedzając dyskont w Darłowie. Obie placówki wyróżniają się jakością obsługi, szacunkiem do klientów, prezentacją powierzchni handlowej i wyglądem sklepu. Nie pominięto także wskaźników finansowych.

– W koszalińskim sklepie pracuje bardzo zgrana załoga – podkreśla Daniel Chudziński, szef okręgu koszalińskiego Netto Polska. – To pawilon z najmniejszą rotacją w całej sieci, co z pewnością miało wpływ na tegoroczny sukces.

Monika Marko, kierownik, przepracowała w firmie 13 lat. W styczniu ubiegłego roku wróciła z urlopu macierzyńskiego.

– Jako mama dwulatki wolałabym więcej czasu spędzać z córeczką, ale udało mi się tak wszystko zorganizować, aby obowiązki zawodowe nie przeszkadzały w macierzyńskich – szczęśliwa mama nie ukrywa dumy.

Jaki jest jej przepis na sukces w zarządzaniu zespołem siedemnastu sprzedawców?

– Staram się być sprawiedliwa i uczciwa, a także wychodzić naprzeciw potrzebom pracowników – zdradza Monika Marko.

Alicja Olszewska z Darłowa w Netto pracuje od 5 lat, a 12-osobowej załodze szefuje od ponad 4 lat. W czerwcu po raz drugi zostanie mamą. Jej sklep uzyskał najwyższy wynik w audytach wewnętrznych całej sieci.

– Dla klientów oznacza to, że w tym właśnie sklepie na najwyższym poziomie przestrzegano wewnętrznych procedur i regulaminów, których najważniejsze punkty mówią o dbałości o obsługę klienta – wyjaśnia Sławomir Nitek, wicedyrektor Netto Polska.

Alicja Olszewska podkreśla, że sukces jej sklepu wynika z pracy całej załogi.

– Każdy z nas stara się, żebyśmy wypadli jak najlepiej. Najważniejsze, że stanowimy zgrany doświadczony zespół – mówi.

Decyzje o przyznaniu nagrody podejmuje się na podstawie 20 kryteriów. W tym roku najlepsze okazały się sklepy Netto w Koszalinie (1 miejsce), Darłowie (2 miejsce) i Kamieniu Pomorskim (3 miejsce).



**Pani Monika umie pogodzić pracę z wychowywaniem dwuletniej córeczki.**

**PONIŻEJ: Pani Ala też stawia na macierzyństwo. Oba paniom posiadanie dzieci nie przeszkadza w tym, by być zawodowo najlepszymi**



– Pomorze Zachodnie jako region było znów najlepsze – mówi Daniel Chudziński. Trzy lata temu Sklepem Roku 2006 zostało Netto w Kołobrzegu. W tym roku mamy są szczęśliwe, a klienci zadowoleni.

ms

## Ciepłe nastroje w RCK

# Detronizacja Królowej Śniegu

Klasyczny spektakl marionetkowy z udziałem pięciu aktorów bawił liczną zgromadzoną młodą publiczność. W spektaklu uczestniczyły dzieci z Przedszkola nr 10, Szkoły Podstawowej nr 8, Przedszkola Różanego z Kołobrzegu i Zespołu Szkół z Siemysła.

**W**idowisko zrealizował znakomity łódzki reżyser teatralny Stanisław Ochmański. Dzięki scenografii Jana Zielińskiego, świat przedstawiony w sztuce był prawdziwie baśniowy. Urzekął barwą i różnorodnością rozwiązań plastycznych. Przyciągał i cieszył oko bogactwem marionetek, animowanych za pomocą niewidzialnych sznurków.

Nie mniejszym powodzeniem cieszył się spektakl pt. „Pan Twardowski”, oparty na powszechnie znanej legendzie krakowskiej, stanowiącej element naszej narodowej kultury. Podczas spektaklu, 2 lutego, widzowie mogli usłyszeć hejnał krakowski oraz obejrzeć tradycyjne stroje szlacheckie. Na ostatnią bajkową sztukę pomysłodawcy zapraszają 11 lutego. Powieje Orientem i – jak zawsze – niezwykłymi przygodami.

– Staramy się, by już od najmłodszych lat zainteresować odbiorców tzw. kulturą wyższą – mówi Grażyna Chrzanowska z Regionalnego Centrum Kultury w Kołobrzegu. – Na czas ferii przygotowaliśmy, jak sądzę, wiele ciekawych propozycji, m.in. konkursy fotograficzne, literackie. Cieszę się, że cała gama pomysłów znalazła uznanie pośród odbiorców. A jeśli byli nimi najmłodszy – to radość jest podwójna.

ksd



GRAŻYNA CHRZANOWSKA

**Spektakl pt. „Piękna i bestia” Waldemara Wolańskiego to jedna z wielu feryjnych propozycji Regionalnego Centrum Kultury w Kołobrzegu**